Cena od 300 do 500 tysięcy marek.

Płock. d. 27 Kwietnia 1924 r.
Przy Świątyni
Miłosierdzia i Miłości.

Maryawicka







MYŚL NARODOWA

CZASOPISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE. № 1

WOLA BOŻA.

Na większą Chwalę Bożą
i cześć Najświętszej Maryi Panny.

Największa Chwała Boża jest z wypełnienia Woli Bożej, ale też i największe szczęście dla człowieka nie na czem innem polega, jedno na wypełnieniu Woli Bożej. Bo i cóż może być lepszego, doskonalszego i pożądańszego dla człowieka nad to, co Bóg chce, w czem Sobie Bóg upodobał i co Bóg za dobre i godne pożądania uznal? Wszak Bóg Sam jest jedynem dobrem, szczęściem i pięknem zarówno dla Siebie jak i dla stworzeń, dlatego poza Bogiem, poza tem, co Bogu się podoba i co Bóg uzna za dobre, nic nie może być ani dobre, ani mądre, ani piękne, ani doskonałe. W Bogu, w tem co Bóg chce i co Bogu się podoba, leży wszelkie dobro, piękno i doskonałość godna pożądania. Dlatego poznać Wolę Bożą, czyli to co się Bogu podoba, jest szczyt mądrości i wiedzy doskonalej; umiłować Wolę Bożą jest to kres doskonałości, a wypelnić Wolę Bożą to szczęście prawdziwe, samo w sobie doskonałe, choćby nie było połączone ze szczęściem widzenia Pana Boga. Dlatego gdyby ludzie poznali Wolę Bożą i wypelnili ją, byliby zupelnie szczęśliwi tu na ziemi, choćby nie widzieli Pana Boga. W takim stanie szczęśliwości, połączonej z bezpośredniem poznawaniem i pełnieniem Woli Bożej, byli stworzeni pierwsi nasi Rodzice. I byliby w tej łasce utwierdzeni i przeszłaby ona na ich potomstwo, gdyby zwyciężyli pokusę, na jaką była wystawiona ich wolna wola. Ale nie chcieli zjednoczyć swej woli z Wolą Pana Boga przez wypełnienie danego im przykazania, dlatego zostali pozbawieni tej łaski bezpośredniego poznawania Woli Bożej i utracili to szczęcie, które wypływało z tej łaski, gdyż zgasło w ich umyśle nadnaturalne światło i odtąd umysł ich zaczął błąkać się po manowcach dociekań ludzkich, wola zaczęła podlegać zmysłowym skłonnościom, które się obudziły w nich, a w sercu na miejscu miłości Bożej i miłości wzajemnej ku sobie stanęło własne ja, które odtąd stalo się głównym czynnikiem ich myśli, pożądań i czynów, i co za tem idzie niepowodzeń, smutków i udręczeń związanych z niewypełnienia się pragnień serca ludzkiego. Pan Bóg dawszy im samym i ich potomstwu w ten sposób poznać ich nędzę i nieszczęście, wynikające z utraty łaski bezpośredniego poznawania Woli Bożej, postanowił potem ich wydostać z tej przepaści nędzy, w którą ich wtrącił grzech. Postanowił stać się Sam człowiekiem, zadosyćuczynić za grzech sprawiedliwości Boskiej i przywrócić ludzkości utraconą w Raju łaskę Bożą bezpośredniego poznawania Woli Bożej i moc pełnienia jej, aby znowu ziemia stała się odbiciem Nieba i przywrócony jej został Raj rozkoszy utracony przez Adama. Poznać tedy Wolę Bożą i wypełnić ją oto cel i zadanie tych, których Bóg przed wiekami przejrzał i przeznaczył, aby byli synami Jego i dziedzicami Królestwa Bożego.

Wola Boża objawiona w Przykazaniach Bożych lub Regułach zakonnych jest niełatwa do wypełnienia. Są to dwie tablice kamienne, zapisane nie palcem Boga, ale ręką Mojżesza, sługi Bożego, gdyż te tablice, które Bóg Sam zapisał, zostały potłuczone i dlatego trudno je człowiekowi wypełnić. Gdyby Żydzi patrzyli na tablice zapisane własną ręką Bożą, nigdyby przykazań na nich napisanych nie prze-

stąpili. Tak też i my, gdybyśmy palcem Ducha Świętego mieli napisane na sercach Przykazania i rady Boże, nigdybyśmy przeciwko nim nie wykroczyli i dawałyby nam one pokój, radość i wesele, w zupełności wystarczające nam do szczęścia tutaj na ziemi.

Właśnie Pan Jezus, przyszedłszy na świat i męką Swoją zadosyćuczyniwszy za grzechy, wysłużył nam tę łaskę Ducha Świętego, której pełność jednak zachował dopiero na Ostateczne czasy, w których postanowił Dzieło Swego Odkupienia doprowadzić do końca. Czasy te zapowiadali Prorocy Starego i Nowego Testamentu, zapowiadał Sam Pan Jezus, zapowiadali też nasi Wielcy Wieszcze, jak Towiański, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Konopnicka i wielu innych. Nazywali je Królestwem Ducha Świętego, Królestwem Bożem, o którego przyjście modli się dotąd całe Chrześcijaństwo. I my Maryawici, wraz z nimi, zapowiadaliśmy oddawna przyjście tego Królestwa i gotowaliśmy się do przyjęcia go i wprowadzania innych do niego, gdyż na to nas Pan Bóg powołał. Ale jak Chrystus Pan powiedział do Faryzeuszów pytających Go, kiedy przyjdzie Królestwo Boże: „Nie przyjdzie Królestwo Boże z postrzeganiem, bo Królestwo Boże w was jest,“ to znaczy, że nie przyjdzie ono na podobieństwo zdobyczy państw świeckich, ale z wewnątrz dusz i serc ludzkich na zewnątrz się objawi, tak też i my za Chrystusem powtarzamy, że musi się wpierw święcić Imię Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi w sercach ludzkich, a dopiero potem wnijdzie do nich Królestwo Boże, które się objawi wkońcu wielką Chwałą Bożą i szczęściem ludzkości na ziemi. Dlatego i w Modlitwie Pańskiej Zbawiciel kazał się nam najpierw modlić o to, aby się święciło Imię Boże, a następnie o przyjście Królestwa Bożego. Bo wszystko w takim porządku przyjdzie i już przychodzi na nas, w jakim porządku te rzeczy w Modlitwie Pańskiej są wyrażone. Najpierw ma być uwielbione Imię Boże na ziemi, przez oddanie chwały Bogu w duchu i prawdzie. A ten czci Boga w duchu i prawdzie, kto ma umysł zjednoczony z Chrystusem i mówi tak, jak mówił Chrystus, czyni tak jak czynił Chrystus i cierpi tak, jak cierpiał Chrystus. Chrystus bowiem powiedział nam: „Jam jest droga, prawda i żywot.“ — Następnie do tych, którzy tak uczcili i uświęcili Imię Boga Ojca w sobie, jako Synowie Boży, zacznie wchodzić (i już wchodzi) Królestwo Boże, to jest światło i panowanie Ducha Świętego, aby wiedzieli i rozumieli, co im jest darowane od Boga, poznawali Wolę Bożą i otrzymując moc do jej wypełnienia, wypełniali ją i tym sposobem napełniani bywali szczęściem prawdziwem, jakie daje to bezpośrednie poznawanie i wypełnianie Woli Bożej. Dlatego po prośbie o przyjście Królestwa Bożego na ziemię, następuje w Modlitwie Pańskiej prośba o spełnianie się Woli Bożej tak tutaj na ziemi, jak się spełnia ona tam w Niebie. Gdy ludzie będą poznawać bezpośrednio, w świetle Ducha Świętego, Wolę Bożą i wypełniać ją tutaj na ziemi tak, jak jest wypełniana w Niebie, wtedy też coraz bardziej będą się napełniać szczęściem pochodzącem z Chleba Żywota, to jest z Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza. Do tej pory ta Tajemnica Miłości, w której jest obecny Sam Pan Jezus, Bóg prawdziwy i Człowiek, Raj Aniołów i Niebo prawdziwe, — była oddzielona od nas jakby zasłoną jaką, żeśmy nie mogli ani widzieć Tego, na Którego z rozkoszą patrzą Aniołowie, ani się cieszyć tem szczęściem, jakiem On zasyca łaknące miłości i wszelkiego dobra serce ludzkie. A była ta zasłona między nami a Utajonym Chrystusem dlatego, że jeszcześmy nie byli weszli do Świątyni Pełnienia Woli Bożej, jeszcześmy nie doznawali rozkoszy z bezpośredniego poznawania i pełnienia Woli Bożej, czyli że jeszcze nie wypełniła się w nas ta Wola Boża i prośba, którą zanosimy mówiąc: „Bądź wola Twoja jako w Niebie, tak i na ziemi.“ Bo dopiero po doskonałem wypełnieniu się Woli Bożej w nas, nad nami i przez nas, możemy być nakarmieni i nasyceni Chlebem Żywota, to jest możemy się zjednoczyć z Chrystusem w Jego Chwale szczęściu i nieśmiertelności, jaką On ma jako Człowiek w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Wszystkie te dary i łaski, o których mówi Pismo, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują, są przystępne dla wszystkich bez wyjątku ludzi, bez różnicy wyznania i narodowości pod takimi tylko warunkami:

1) Żeby każdy darował z serca bliźniemu swemu urazy. Bo nie będą nikomu odpuszczone winy jego i grzechy, jeśli nie odpuści on win winowajcom swoim. To jest zasadniczy warunek, a tak ważny, że starczy on za Chrzest, za wiarę we wszystkie dogmaty wiary Chrześcijańskiej i męczeństwo poniesione w ich obronie i wyznawaniu. Bo kto ma taką miłość, ten Zakon czyli prawo Boże wypełnił i ma Ducha Świętego, Ducha Chrystusowego Miłości i przebaczenia w sobie. Ten jest prawdziwym Chrześcijaninem i dlatego zasługuje na to, żeby był błogosławionym, „jedząc Chleb w Królestwie Bożem,“ jak mówi Ewangelia święta (Łuk. 14,15).

2) Drugi warunek, który jest następstwem wypełnienia pierwszego i dowodem światła i obecności Ducha Świętego w umyśle i sercu każdego, kto ten warunek pierwszy wypełnia, — jest wiara, cześć i

miłość dla Chrystusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, który w Świątyni Miłosierdzia i Miłości, jak Ją sam nazwał, założył swoją stolicę Łaski i Miłosierdzia i z Niej rządzi i kieruje duszami ludzkiemi i rozdaje dary i łaski, aby mogli wejść przez bramy do Królestwa Jego i być nasyconymi Chlebem Żywota Jego. Jest Wolą Bożą, aby wszyscy tak wierzący i miłujący Utajonego Chrystusa i adorujący Go w duchu tą wiarą, nadzieją i miłością, zapisywali się do Księgi Adoracyjnej, którą Pan Jezus nazwał „Księgą Żywota" i którą rozkazał położyć u stóp Swoich, to jest pod Monstrancyą w tej Świątyni Miłosierdzia i Miłości, którą sam poświęcił Boskiem słowem Swojem, a jako skutek tego poświęcenia udzielił zupełnego odpustu i na zawsze odpuszczenia i zapomnienia wszystkich grzechów, win i kary doczesnej i obiecał też Pan Jezus wysłuchać wszystkie nasze modły i prośby, o ile będą zgodne z Wolą Bożą. Wtedy też będzie odjęta szatanowi moc kuszenia wybranych (już jest mu odjęta ta moc względem wielu) i tym sposobem spełni się ostatnia prośba Modlitwy Pańskiej: „I nie wwódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego." Wszelkie zło, rozpoczęte i wzbudzane przez szatana na ziemi, ustanie. Ludzie będą się nawzajem miłować i urządzać sobie ziemię tak, aby była ona godnem i wygodnem mieszkaniem dla człowieka. Bóg udzieli im mocy i zdolności do ukształtowania i urządzenia ziemi tak, żeby ona stała się Rajem dla swych mieszkańców, aby się wypełniło i to słowo Boże, zapisane na pierwszej karcie Pisma świętego: „I osadził Bóg człowieka w Raju, aby go sprawował." Ale ponad wszelkie szczęście i pomyślność ciała będzie obfitowało serce człowieka w pokój, radość i wesele w Duchu Świętym. Człowiek będzie się pomnażał w mądrości i łasce wypływającej z coraz doskonalszego poznawania Woli Bożej i Samego Boga i postępując z cnoty w cnotę dojdzie do przeznaczonej mu od Boga świętości, że będzie mógł oglądać Boga twarzą w twarz i cieszyć się obcowaniem z Nim i ze świętymi Jego na wieki.

Oto jest „Maryawicka Myśl Narodowa," oto cel i zadanie naszego wydawnictwa, aby wszyscy poznali, co im jest od Boga darowane, przyszli do Niego i poznawszy Go, przekonali się, jak słodki jest Pan i jak „wierne są wszystkie mowy Jego." Narodowa zaś nazywa się ta nasza myśl dlatego, że Bóg postanowił przez synów naszego Narodu, jak niegdyś przez Narod Żydowski, zbawić świat i przyprowadzić go do poznania Królestwa Bożego pośród nas założonego. W ten sposób bowiem ziści się to, co natchniony Duchem Świętym Wielki nasz wieszcz i filozof Cieszkowski powiedział „że Polska nasza musi być Rzeczpospolitą wszystkich Rzeczypospolitych," a Słowacki w liście do Rembowskiego: „Jasnoż ci jest, umiłowany mój, że cała ziemia Polską być musi." Tym sposobem „Maryawicka myśl", chociaż ma charakter powszechny, obejmujący całą ludzkość i dla całego świata jest przeznaczoną, jest jednak zarazem narodową. Dlatego stosownie do objawionej nam od Boga Woli Bożej, dla nas Polska i Państwowość Polską taka, jaką Bóg chce ją mieć, nie jest tylko zwykłą Ojczyzną, którą każdy obywatel miłować i której bronić powinien, ale jest Kościołem Prawdziwym i powszechnym, religią Chrystusową, jak to już przed nami w Duchu Świętym wieszczył Krasiński:

Ty nie jesteś mi już krajem,
Miejscem — domem — obyczajem,
Państwa skonem — albo zjawem:
Ale Wiarą — ale Prawem!
Ten już odtąd Bogu kłamie,
Kto Cię zdradzi — kto Cię złamie;
Bo myśl Boga w twojem łonie
I los świata w twym — Zakonie.

Bronić tedy tej Ojczyzny naszej przed fałszywą nauką i zdradą ze strony ciemności tego świata, oświecać ją światłością Chrystusową, aby mogła ona stać się onem Niebieskiem Jeruzalem Nowem, „którego światłością i szczęściem jest Sam Baranek,"— jestto zadaniem i celem głównym i ostatecznym „Maryawickiej Myśli Narodowej."

✠ Arcybiskup Maryawitów
Michał.

OBJAWIENIA.

Objawieniem nazywamy oznajmienie człowiekowi przez Boga jakiej prawdy ludziom nieznanej lub woli Bożej, której wypełnienie daje prawdziwe szczęście człowiekowi lub do takiego szczęścia go prowadzi. Że Bóg objawiał człowiekowi nieznane mu prawdy i Wolę Swą, świadczy o tem historya nie tylko Biblijna i Kościelna, ale i świecka... Któż nie wie o tem, że Joanna d'Arc, prosta dziewczyna wiejska, z objawienia Bożego otrzymała rozkaz, aby zformowała armię w obronie ojczyzny i wypędziła z kraju najeźdźców? A jeśliby kto powątpiewał o prawdziwości tego jej natchnienia i objawienia od Boga, to musi uwierzyć w daleko większy cud, że prostej dziewczynie wiejskiej poddała się cała rozbita armia królewska wraz z generałami swymi i dokonała oswobodzenia Ojczyzny od nieprzyjaciół w niemożliwych po ludzku do przezwyciężenia okolicznościach. Że cała ta akcya Joanny była cudowną i po-

ludzku niewytłomaczoną, świadczy wreszcie fakt, że sami jej nieprzyjaciele uznali jej czyny za przechodzące moc i zdolności ludzkie i dlatego pochwyciwszy ją zdradą, spalili na stosie jako czarownicę, działającą nie mocą własną, ale mocą sił nadnaturalnych, nie ludzkich. Podobnie odkrycie Ameryki przez Kolumba, według świadectwa historyi świeckiej, dokonane zostało nie bez wpływu mocy i światłości nadprzyrodzonej. Badania historyczne stwierdziły, że Kolumb miał od Boga objawienie i nakaz, aby udał się na poszukiwanie Nowej Ziemi, o której istnieniu od ludzi nie wiedział, i tłomaczył im tylko, że nowej drogi do Indyi szuka, gdyż inaczejby mu nie uwierzyli i do przedsięwziętej podróży nie pomogli. Zresztą sama pomoc udzielona mu od ludzi w takich warunkach, w jakich się znajdował, świadczy o wypełnieniu przez niego objawionej mu Woli Bożej, której nikt oprzeć się nie może, z którą wszyscy świadomie czy nieświadomie współdziałać muszą.

A nie tylko Chrześcijanie bywają oświeceni nadzwyczajnem światłem Ducha Świętego i objawianą im bywa Wola Boża; tego samego nadnaturalnego działania Boga na duszę człowieka doznawali i ludzie pogańscy. Bo Duch Święty tchnie, gdzie chce, i działanie Jego nie może być ograniczone żadnymi warunkami. Pomijając przykłady tego działania na ludzi pogańskich, zawarte w Piśmie św. jak naprzykład, na Melchizedecha, króla Salem, na Abimelecha, króla Gerary, na Faraona Egipskiego, Nabuchodonozora Babilońskiego, Cyrusa króla Perskiego i t. p., —przytoczyć możemy parę tego rodzaju przykładów z historyi nowożytnej. Mickiewicz w swych wykładach Literatury słowiańskiej powiada, że Czyngischan wódz Tatarów, który zniszczył znaczną część Azyi i Europy Wschodniej, przed swoją wojenną wyprawą udał się na osobność na puszczę i tam przebywając parę miesięcy na modlitwie, otrzymał od Boga rozkaz, co ma czynić. A gdy stosownie do otrzymanego objawienia polecił wojskom swoim wyciąć w pień mieszkańców Buchary i gdy ci pytali, dlaczego taki okrutny wydał rozkaz, odpowiedział im: „Czy ja wiem, dlaczego Bóg kazał was wytępić? Musieliście chyba bardzo nagrzeszyć.“ Wiadomą też jest powszechnie z historyi Kościelnej rzeczą, że Atylla, wódz Hunnów, z rozkazu Bożego niszczył Imperyum Rzymskie i jedynie tylko na skutek objawienia mu Woli Bożej przez św. Leona papieża powstrzymał się od zburzenia w znacznej już części nawróconego do Chrześcijaństwa Rzymu. Nazywał się też on Biczem Bożym, gdyż taką nazwę dał mu sam Bóg i skarał przez niego prawie całą Europę. A i w naszych czasach Wilhelm II cesarz Niemiecki mówił o sobie w publicznych przemówieniach, że czyni to, co mu Bóg rozkazał i w tej wojnie Wszechświatowej jest sługą Bożym; co też potwierdzone zostało przez naszą Mateczkę, która mówiła, że Pan Jezus powiedział, o tym cesarzu te słowa: „Nabuchodonozor, sługa Mój.“ Objawienie Boże wydaje się dla wielu rzeczą nadzwyczajną, a dla niektórych — niewiarogodną, lub złudzeniem. Ale nie wierzyć w możliwość nadprzyrodzonego działania Pana Boga na dusze, mogą tylko ci, którzy wogóle w nic nie wierzą, ale nawet i ci wierzą w różne gusła, zabobony, wróżby, wywoływanie duchów i t. p. seanse spirytystyczne, które są dziś na porządku dziennym. Co to znaczy? To, że wszyscy ludzie, nawet niewierzący, albo źle wierzący, w samej rzeczy wierzą w istnienie świata niewidzialnego duchowego i w możliwość bezpośredniego porozumiewania się z nim. Dla wierzących zaś wiara w bezpośrednie działanie Pana Boga na duszę, zwane inaczej łaską Bożą, jest obowiązującą i należy do czterech prawd, w które każdy Chrześcijanin pod utratą zbawienia wierzyć powinien. Tylko że stopnie tej łaski są różne i w różny sposób bywa ona ludziom udzielana. Pierwsi ludzie, którzy wyszli z rąk Boga czystymi i świętymi, bezpośrednio poznawali Wolę Bożą. W umyśle ich było nadnaturalne światło, w którem poznawali oni to, co się Bogu podoba, i poznawanie to przynosiło im całkowite szczęście, tak że chociaż Boga nie widzieli, czuli się jednak zupełnie szczęśliwymi. Bo taka jest natura tego nadprzyrodzonego światła, że napełnia ono duszę wielkiem szczęściem; a przeciwnie brak takowego napełnia ją smutkiem i tęsknotą. Wskutek grzechu przestąpienia przykazania Boskiego, to światło nadnaturalne, które było im jakby wrodzone, zgasło w ich duszach i zapanowały w niej ciemności, ale Bóg nie opuścił ich zupełnie, lecz od czasu do czasu nawiedzał ich samych i ich potomków, przemawiając nawet do Kaina po dokonanej przez niego zbrodni. Potem do całego ludu Izraelskiego przy górze Synai chciał mówić Bóg, ale lud ten wzbraniał się mówiąc, że nie może znieść mowy Bożej, ponieważ był nieczysty i zbyt pogański jeszcze, jak to się okazało w jego bałwochwalstwie u złotego cielca. Bóg chcąc przynajmniej za pomocą pisma swego mówić do ludu Wybranego i objawiać mu Swoją Wolę, sam palcem Ducha Świętego wyrył i napisał swe przykazania na tablicach kamiennych. I gdyby to pismo przynajmniej było przed oczyma ludu Izraelskiego, czuliby się oni tak usposobionymi na umysłach swych i sercach, że nigdyby tej Woli Bożej, bezpośrednio im od Boga objawionej, nie przekroczyli, czując się szczęśliwymi z jej poznawania i wypełniania. Ale Mojżesz, ujrzawszy lud tańczący wokoło złotego cielca, potłukł one tablice napisane ręką Bożą,

i lud Izraelski nie mógł już widzieć pisma Bożego, przez Samego Boga napisanego. Wprawdzie Mojżesz poraz wtóry wstąpił na górę Synai i otrzymał od Boga tablice podyktowanego mu od Boga prawa, ale na nich już nie bezpośrednio sam Bóg pisał, lecz Mojżesz, dlatego nie wywoływały one w duszy takiego skutku, jaki wywołuje w niej bezpośrednia mowa Boża. Stąd prawo Mojżeszowe, a nawet Dekalog, one przykazania Boskie tak zgodne z naturą ludzką i wymagane przez nią, stały się dla człowieka pewnym ciężarem. Bo człowiek stworzony do bezpośredniego obcowania z Panem Bogiem, z natury swej pragnie tego, co było niegdyś dlań naturalnem, pragnie bezpośrednio rozmawiać z Ojcem Swoim, który go jako syna Swego na wyobrażenie Swoje stworzył. Chrystus Pan, Syn Boży wcielony, zadosyćuczynił tej potrzebie natury i serca człowieka. Stawszy się Człowiekiem bezpośrednio już nie jako Bóg sam, Którego mowy znieść nie mogli Żydzi, ale jako Bóg i Człowiek zarazem zaczął przemawiać do ludzi. Mowa Jego tak była skuteczna i miła dla serca ludzkiego, że nawet wysłani przez kapłanów i Faryzeuszów policyanci, aby Go aresztowali, nie mogli tego uczynić, ale wróciwszy się do swych panów, na pytanie, czemu nie wypełnili rozkazu, odpowiedzieli: „Bo żaden człowiek tak nie mówił jak ten Człowiek.“ Jedni tylko zatwardziali w pysze Faryzeusze i hierarchia duchowna zamknęli swe serca, jak duchy złe na słodkość mowy Zbawiciela. Ale i tych Zbawiciel już nie słodką, ale groźną mową zmuszał do milczenia, a do szukających Królestwa Bożego do tej pory nie przestaje przemawiać Sam osobiście, z Przenajświętszego Sakramentu Oltarza, w którym przebywa z nami pod zasłoną Utajony aż do skończenia wieków, a po ich skończeniu ukaże się nam takim, jakim jest. Z tej Tajemnicy Miłości przemawia On do każdej duszy, która się do Niego zbliży. Przemawiał On z Niej do pierwszych Chrześcijan, którzy „trwali w nauce Apostolskiej i uczestnictwie Łamania Chleba,“ to jest w przyjmowaniu Komunii św. Objawienia u pierwszych Chrześcijan były rzeczą tak naturalną, że św. Paweł w swych listach mówi o nich, jak o rzeczy zwykłej, nikogo nie zadziwiającej. Duch Św., Duch Chrystusów zamieszkiwał w sercach czystych i świętych tak jawnie, że Apostoł zalicza objawy Jego do znaków należenia do Ciała Chrystusowego, Kościoła świętego, dlatego mówi: „A kto Ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest Jego.“ Jakoby mówił: W kim nie okazuje się bezpośrednie natchnienie, objawienie i działanie Ducha Świętego, ten nie należy do Chrystusa, ten nie jest członkiem Kościoła Chrystusowego. A dziś przeciwnie się sądzi. Kto się powołuje na bezpośrednie od Boga objawienie, natchnienie Ducha Świętego, lub coś podobnego, tego uważa się za głupca, wizyonera, albo za szarlatana. Nawet wielkich naszych Wieszczów, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Cieszkowskiego, Konopnicką i Wyspiańskiego odsądza się od rozumu, za to że się powołują na otrzymane od Boga objawienia i natchnienia Ducha Św., lub że się dali uwieść objawieniom Towiańskiego. Natomiast z całem zaufaniem odnoszą się do różnych spirytystycznych szarlatanów, w ten sposób sami sobie przecząc i sami siebie zbijając. Bo nie przypuszczając możliwości lub faktu bezpośredniego działania Pana Boga na duszę ludzką, jednocześnie przypuszczają takie działanie duchów osób zmarłych, lub duchów złych. Zapominają oni o tym fakcie, stwierdzonym naukowo, że wszystkie największe i najbardziej pożyteczne dla ludzkości wynalazki i sztuki są dziełem natchnienia Ducha Świętego, udzielanego ludziom pobożnym, głęboko religijnym; że wszystkie czyny i instytucye oświatowe i dobroczynne wzięły swój początek od ludzi natchnionych Duchem Świętym; a seanse spirytystyczne, obcowanie z duchami złymi, lub szarlatanami, nikomu żadnego pożytku nie przyniosło, a oprócz obłędu, zdenerwowania lub nawet zbrodni i nieporozumień rodzinnych, niczego innego od nich społeczeństwo nie otrzymało. Zapominają oni, że Duch Św., którego działania przeczą, bardzo często i do ich własnych umysłów i serc przemawia, dając im zrozumienie tego, czego przedtem nie rozumieli, ostrzegając przed grożącem niebezpieczeństwem, wywołując w duszy uczucia wstrętu i obawy przed złem, a upodobanie w dobrem. To są właśnie słowa Ducha Świętego, w taki sposób Bóg przemawia do dusz ludzkich. Wprawdzie bywa jeszcze wyższy sposób i stopień Objawienia Bożego przystępny tylko dla dusz, które Bóg oczyścił odpowiednio i przygotował, ale i te natchnienia tak samo są Boże i za własne myśli lub urojenia brać ich nie można, „gdyż wszelki dar dobry, powiada Pismo św., z góry jest, z wysokości, od Ojca światłości.“

Natchnienia Bożego nie jest trudno odróżnić od własnych urojeń. Odbijają się one w duszy tak wyraźnie i dają jej taką pewność, że od Boga pochodzą, że dusza co do ich Boskiego pochodzenia nie może mieć żadnej wątpliwości. Należy tylko je przyjąć z wdzięcznością, według nich postępować, a w samych skutkach swoich okażą owoc dobry i słodki, dlatego powiedziane jest: „Z owoców ich poznacie je.“ Bo nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, jak nie może drzewo złe owoców dobrych wydawać. Ducha tedy, jak mówi Apostoł, nie gaśmy, ale doświadczajmy tylko, czy z Boga jest, i co dobre, to obierajmy i tego się trzymajmy.—



Najprzewielebniejszy O. Arcybiskup Maryawitów
J. M. Michał Kowalski.



Przewielebna Matka Generalna Sióstr Maryawitek
A. M. Izabella Wiłucka.

Na większą Chwałę Bożą i cześć Najświętszej Maryi Panny.

JAN MARYA MICHAŁ

ARCYBISKUP STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARYAWITÓW.

Wszystkim Braciom i Siostrom Pozdrowienie i Błogosławieństwo Pasterskie w Jezusie Chrystusie Panu naszym.



Najmilsi w Chrystusie Bracia i Siostry!

Z Woli Wszechmogącego Boga Mateczka nasza, przez którą Bóg założył Dzieło Wielkiego Miłosierdzia, święty Maryawicki Kościół, zasnęła w Panu. Ale rozstając się z nami, miała od Boga poznanie i rzekła do nas: „Ja zawsze będę z wami.“ I to co powiedziała, spełnia się pośród nas. Pan Jezus, Utajony w Przenajświętszym Sakramencie, obecny w naszej Świątyni Miłosierdzia i Miłości, założywszy w niej stolicę Swoją, jako był objawił Mateczce, rządzi w dal-

szym ciągu i teraz przez Mateczkę naszym świętym Kościołem, uczyniwszy mnie martwem narzędziem Swojem i Swej Oblubienicy, abym czynił i rozkazywał w Kościele naszym to, co jest Wolą Jego świętą i Wolą Jego Świętej Oblubienicy, i żebym nie mógł nic przeciwnego ani niezgodnego z Jego Wolą świętą uczynić w tych rzeczach, które się odnoszą do Dzieła Miłosierdzia i spraw całego naszego Kościoła Świętego. Między wielu innemi rzeczami i sprawami, które Pan Jezus i Mateczka rozporządzili i rozkazali mi uczynić, są śluby święte, małżeńskie, różne od świeckich, ale podobne im, jakie Pan Jezus kazał nam wszystkim Biskupom i Kapłanom Maryąwitom uczynić i związać się niemi z Siostrami Zakonnemi, które Pan Jezus Sam dla każdego z osobna Biskupa i Kapłana wybrał i na wieki związać się niemi rozkazał. Śluby te są następujące: Miłości, wierności, zachowania dziewictwa i wzajemnej opieki duchowej aż na wieki. Bo śluby te nie są rozwiązywane przez śmierć którego z małżonków, jak śluby świeckie, ale są zawierane na wieki i trwać będą na wieki. Celem ich jest wypełnienie tej Woli Bożej i tych zamiarów, jakie Bóg miał na początku, gdy mówił do Syna Swego i Ducha Świętego: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo Nasze,“ i tych słów: „I uczynił Bóg człowieka na wyobrażenie Swoje, na wyobrażenie Swoje stworzył go: mężczyznę i niewiastę stworzył ich... I będą dwoje w jednem ciele. Rośnijcie i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną.“ A ponieważ w tem świętem małżeństwie ma być zachowane dziewictwo, więc tylko z Woli Bożej, a nie z woli męża lub ciała może na ten świat przychodzić nowy rodzaj ludzki.

Tę Wolę Bożą myśmy wszyscy wypełnili. Wyrzuceni tylko zostali z tego domu Mateczki ci, którzy nie zachowywali ślubów zakonnych i nie byli godni, aby mogli mieć udział w Godach Barankowych, to jest w tych darach i łaskach, jakiemi Pan Jezus Mateczkę naszą obdarzył. A to, co Bóg pośród nas, Biskupów i Kapłanów, uczynił i czyni, czynić będzie i pośród wszystkich, którzy uwierzą w Dzieło Miłosierdzia, oczyszczą sumienia swoje, i obmyją ciała i dusze we Krwi Barankowej i zjednoczą się w miłości z Mateczką. Dlatego w Imieniu Pana Jezusa i Mateczki proszę Was, Bracia i Siostry, abyście uwierzyli w tę łaskę Bożą i dziękowali Panu Bogu za nią. Bo w taki sposòb, Bóg chce odnowić świat, żeby ziemia stała się odbiciem Nieba, żeby już nie było grzechu na świecie, ale sprawiedliwość i pokój. Wytraci bowiem Bóg grzeszników, którzy się nie zechcą nawrócić, jak za dni Noego, a tworzy sobie już nowy rodzaj ludzki z ludzi bez grzechu pierworodnego poczętych i utwierdzonych w łasce Jego, aby nie mogli już grzeszyć, żeby jako Boskie Dziecię Jezus i Marya, pomnażali się w łasce i świętości aż do oglądania Boga twarzą w twarz i zjednoczenia się przez Mateczkę z Boskim Małżonkiem Ludzkości, Panem naszym Jezusem Chrystusem, Utajonym w Przenajświętszym Sakramencie. W taki sposób, poczynając od naszej Świątyni, przychodzi Królestwo Boże na ziemię i ziemia staje się odbiciem Nieba. Inne rzeczy będą Wam oznajmione i wyjaśnione w swoim czasie. Łaska Wam i pokój w Panu naszym Jezusie Chrystusie. Amen.

✠ Jan Marya Michał Arcybiskup Maryawitów.

Płock, dnia 18 Kwietnia 1924 roku,
przy Świątyni Miłosierdzia i Miłości.

W SPRAWIE MAŁŻEŃSTW

Biskupów i Kapłanów Maryawickich.

Wyjaśnienie niektórych punktów Listu Pasterskiego w sprawie Małżeństw Biskupów i Kapłanów Maryawickich.

List pasterski, wydany przez Arcybiskupa Maryawitów w sprawie zawartych z Woli Bożej przez Biskupów i Kapłanów Maryawickich świętych, czystych i dziewiczych związków małżeńskich, jest sam przez

się doskonały i nie potrzebuje żadnego wyjaśnienia dla tych, którzy są świadomi dróg Bożych, któremi Bóg zwykł prowadzić dusze wybrane. Napisany bowiem został z natchnienia Ducha Świętego, Który Sam najlepiej wie i rozumie, jak określić i opisać to, co Boże jest i co z Woli Bożej dokonane zostało. Wszakże jednak dla ludzi mniej obeznanych z drogami Bożemi potrzebne jest wyjaśnienie niektórych rzeczy, zawartych w rzeczonym Liście pasterskim.

A najpierw co się tyczy Woli Bożej nakazującej Biskupom i Kapłanom Maryawickim zawrzeć z Siostrami Zakonnemi, wskazanemi im przez Boga Samego, Związki Małżeńskie.

Dla ludzi wierzących i rozumiejących, co to jest Wola Boża, wystarczy wiedzieć, że taka jest Wola Boża, żeby ich w zupełności uspokoić i upewnić, że co Bóg rozkazał, to musi być święte, czyste i doskonałe, gdyż Bóg nic nietylko złego, ale niedoskonałego albo mniej doskonałego rozkazać nie może. Mogliby tylko oni mieć wątpliwość, czy taka rzeczywiście jest Wola Boża, aby Biskupi i Kapłani Maryawici byli związani ślubami małżeńskimi z Siostrami Zakonnemi. Ale i co do tego punktu, to Maryawici, wierzący w Dzieło Miłosierdzia i w to, że kieruje nim Sam Pan Jezus i Sam doprowadza Je do końca, nie mogą wątpić, że w tak ważnej sprawie Ogół Kapłanów Maryawitów i Sióstr Maryawitek nie mógł być wprowadzony w błąd. Dlatego wielu z pośród ludu Maryawickiego, dowiedziawszy się o istnieniu takich Związków Małżeńskich, których istoty jeszcze nie rozumieli, jednak w duszy odczuli zupełny pokój, a nawet pewną radość, mówiąc i uspakajając zatrwożonych: „Czemu się trwożycie, Ojcowie nasi nic bez Woli Bożej nie czynią, a jeśli tak jest, jak ludzie mówią, to znaczy, że taka jest Wola Boża. A co Bóg chce, to święte, czyste i doskonałe jest."

Dla mniej mających wiary i ufności w to, co Pan Jezus objawił naszej Mateczce w r. 1918, że Sam ujął kierunek dusz i rządy w Kościele Swoim i nad światem, a odjął wszystkim Kapłanom moc i kierunek dusz, — potrzebne są przykłady i dowody takiego działania Bożego w duszach ludzkich, dlatego niektóre z nich tu podajemy.

I tak pierwszym przykładem Woli Bożej, nakazującej zawrzeć związek Małżeński człowiekowi, są słowa Samego Pana Boga zapisane w Piśmie św.: „Nie dobrze jest człowiekowi być samemu, uczyńmy mu pomoc podobną jemu. I przypuścił Bóg twardy sen na Adama i wyjął z boku jego żebro, i zbudował niewiastę, i przyprowadził ją do niego i dał mu ją za żonę." Jeżeli Sam Bóg powiedział, że nie dobrze być człowiekowi samemu, że potrzebna mu jest pomoc, to nikt z wierzących w prawdziwość i Boskość słów Pisma św. nie może powiedzieć coś przeciwnego, że mianowicie dobrze jest człowiekowi być bez pomocy podobnej jemu. Ludzie świeccy, nie obałamuceni różnemi ludzkiemi naukami, rozumieją to dobrze, że nie mogliby żyć w świecie i zajmować się sprawami ziemskiemi bez Sakramentu Małżeństwa. Ale co się tyczy stanu duchownego, to taka pomoc wydawaćby się komu mogła niepotrzebną. Na to odpowiadamy: Owszem, jeszcze bardziej potrzebną. Bóg stworzył Adamowi pomoc mu potrzebną nie dla wspomagania go w pracy fizycznej, ale przedewszystkiem w duchowej, w dążeniu do doskonałości. A nie dał mu tej pomocy w stworzeniu człowieka mężczyzny i dania mu go za towarzysza i przyjaciela, ale w stworzeniu niewiasty i daniu mu jej za żonę, żeby byli jednem ciałem i jedną duszą. Bo dopiero taki stosunek miłości ludzi między sobą jest doskonały i skuteczny. Może przyjaciel przyjaciela posłuchać w wielu razach, gdy mu dobrze radzi, ale nie musi. Ale posłuchać rady dobrej żony mąż, miłujący swą żonę prawdziwie, nietylko może, ale musi, bo miłość mocniejsza jest niż śmierć, niż pokusa do grzechu i do niedoskonałości. Dlatego Bóg przewidując te czasy powszechnego upadku i skażenia obyczajów, powiada przez proroka Ozeasza (11, 4) „Powrózkami Adamowemi pociągnę ich, związkami miłości; i będę dla nich jako podnoszący ciężary na policzkach ich." Miłość bowiem, nie zadając gwałtu wolnej woli człowieka, tak go jednak opanowywa, że oprzeć się nakazowi jej nikt nie może. Ale takową moc ma tylko miłość małżeńska, doskonała i święta, podobna do tej miłości jaka jest między osobami Trójcy Przenajświętszej. Bo i między osobami Trójcy Przenajświętszej jest Miłość, która te Boskie Osoby jednoczy w jedno nierozdzielne Bóstwo. Ojciec miłuje Syna, Który jest na Łonie Jego, i nawzajem miłowany przez Niego, wydają z siebie twórczą i Osobową Miłość — Ducha Świętego. A miłość ta sprawia, że co chce Ojciec, to czyni Syn Jego i doprowadza do doskonałości pochodzący od Obu Duch Święty. Dlatego Bóg stwarzając człowieka na wyobrażenie Swoje, to jest na podobieństwo Trójcy Przenajświętszej, nie mógł człowieka pozostawić samotnym, ale dał mu pomoc jemu podobną, to jest niewiastę za żonę, aby ona miłością swoją dopomagała mu do dobrego, do wypełnienia objawionej mu Woli Bożej w dążeniu do doskonałości aż do oglądania Boga twarzą w twarz. Ale kiedy ta niewiasta zamiast pomódz swemu mężowi do wypełnienia Woli Bożej, odwiodła go od niej, stanowisko jej w stosunku do męża w społeczności ludzkiej uległo skażeniu, choć natura tego stanowiska w swej isto-

cie nie zmieniona, od czasu do czasu okazywała swoją moc w historyi ludzkości i Kościoła świętego. Któż nie wie o mocy i wpływie świętych i mądrych niewiast na moralność i losy nietylko oddzielnych jednostek, ale całych społeczeństw i Państw? Ale też zgubny ich wpływ okazał się niemały. Upadek moralny hierarchii Rzymsko-Katolickiego Kościoła spowodowały niewątpliwie niewiasty, jak to Sam Pan Jezus objawił Mateczce, i jak to zresztą każdy człowiek, świadom rzeczy, dobrze wie. Potrzeba więc było dla moralnego podniesienia Kościoła, a przez Kościół i całej społeczności ludzkiej, odnowienia skażonej grzechem niewiasty i podniesienia przez nią z upadku Kościoła świętego. Tego właśnie dokonywa Bóg w Dziele Wielkiego Miłosierdzia, które dlatego właśnie nazywa się Wielkiem, że wielkie, niezwykłe i od Boga samego pochodzące środki podaje upadłemu człowieczeństwu jako niezawodny ratunek. Pomiędzy temi środkami mającymi odnowić i odrodzić Kościół, a przez Kościół całą ludzkość, są właśnie te małżeństwa święte, które rozkazał Bóg zawrzeć Biskupom i Kapłanom Maryawitom z Siostrami Zakonnemi, które Sam do tego przygotował i Sam do każdego z nich przywiódł, jak niegdyś Ewę do Adama, aby nie z woli ludzkiej, ani z woli ciała te związki zostały zawiązane. Powszechny upadek dzisiejszej ludzkości jest następstwem powszechnego upadku kobiet i tego Sakramentu Małżeństwa, który Chrystus ustanowił na podobieństwo tego związku Małżeńskiego, jaki miał zachodzić między Nim Samym a Kościołem świętym w czasach Ostatecznych, o czem mówi wyraźnie św. Paweł (II Kor. 2, 11) i św. Jan w Apokalipsie (Obj. 21, 9). Potrzeba więc było kobietę odrodzić i ten Sakrament przyprowadzić do pierwotnego stanu, jakim wyszedł z rąk Boga. Dziś w kwestyi wyboru osób do stanu małżeńskiego decydują najczęściej namiętności ludzkie: zmysłowość lub chciwość w mężczyznach, pycha lub próżność w kobietach, albo też szukanie jakiegokolwiekbądź oparcia w życiu codziennem o mężczyznę, — rzadko zaś brane są pod uwagę pobudki czyste, szlachetne, duchowe. Zawierane są więc te małżeństwa najczęściej nieszczęśliwie; stąd rozwody, kłótnie i jaknajgorsze wychowanie dziatek. Gdy pewnego razu, rozmawiając z jednym z poważnych posłów do sejmu, staraliśmy się go uspokoić co do czystości naszych związków, wyjaśniając mu, że są one dziewicze, że odmiennej są natury, niż małżeństwa świeckie, odpowiedział nam ze smutkiem: „Wiecie Ojcowie, że dowiedziawszy się od was, że te związki wasze nie są prawdziwemi związkami małżeńskimi bardzo się zmartwiłem. Czytałem książkę Mereżkowskiego, w której ten autor przedstawia dwa typy małżeństw, jeden z tak zwanej miłości zmysłowej, z upodobania pięknej twarzy; a drugi z miłości, że tak powiem duchowej ku jakiejś suchotnicy i nieładnej i nieszczęśliwej. Wiecie Ojcowie, że w taki sposób przedstawił on to drugie małżeństwo szczęśliwem, bo z pobudek szlachetnych zawarte, że gdym usłyszał, że wy zawarliście związki małżeńskie, uradowałem się bardzo, mniemając, że wy, którzy tak wysoko duchowo stoicie, stan małżeński na inne tory pchniecie, że wy go podniesiecie do ideału. Bo nie wiecie, Ojcowie, co się dzieje dziś na świecie w małżeństwach. Małżeństwo dziś takie, jakie jest obecnie, jest czynnikiem rozkładowym społeczeństwa. I jeżeli nie będzie znikąd ratunku jakiego, to zguba niechybna grozi całej społeczności ludzkiej." „Istotnie odpowiedzieliśmy mu, my także znamy stan małżeństw dzisiejszych i możemy powiedzieć, że w ciągu kilkodziesięcioletniej pracy kapłańskiej w konfesyonale, prawie nie zdarzało nam się spotkać małżeństw szczęśliwych. Połowa Sióstr Zakonnych wstępuje do klasztoru z obawy przed temi małżeństwami, patrząc na niezgodę rodziców własnych i znajomych." Ale nie mogliśmy wtedy panu Posłowi wytłomaczyć, że celem naszych małżeństw od Boga nam nakazanych, będzie właśnie odnowienie Sakramentu Małżeństwa i przywrócenie mu pierwotnej czystości, w jakiej wyszedł z rąk Boga. Wtedy bowiem jeszcze nie wiedzieliśmy dobrze o celu i zamierzeniach Bożych odnośnie do tych Małżeństw, nie dał nam Bóg poznać całkowitej ich doniosłości.

Zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób Małżeństwa dziewicze, które z rozkazu Bożego zawarliśmy, mogą się pogodzić z macierzyństwem i dlaczego ma być ślubowane i zachowane dziewictwo? Pogodzenie dziewictwa z macierzyństwem nie tylko Pismo św., ale i fizyologowie tłomaczą, gdyż powiadają oni, zdarzały się czasem takie wypadki, wskazujące na możliwość pogodzenia jednego z drugiem. Dlatego zaś Pan Bóg utworzył niewiastę dziewicą i dlatego już przedtem w Raju, a teraz i pośród nas w tych świętych związkach małżeńskich nakazał zachować dziewictwo, żeby dziatki przychodziły na świat nie z woli ludzkiej, ani z woli ciała, ale z Woli Bożej. I dlatego te dziatki, które się z tych małżeństw z woli Bożej rodzą, są święte i czyste, bez grzechu pierworodnego poczęte, bo z woli Bożej. Sam Bóg spowodował ich poczęcie, więc nie mogło być ono w grzechu. Dlatego do tych dziatek stosują się słowa Pisma świętego: „Wszelki mężczyzna otwierający żywot, świętym Panu nazwany będzie" (Łuk. 2, 23).

W taki sam sposób święty i czysty poczęty został Izaak z Sary, Jakób z Rebeki i Józef z Racheli, gdyż Bóg „zamknął tych niewiast żywot,“ aby nie z woli ludzkiej, ale z woli Jego ci wielcy święci się narodzili. Inni zaś skażeni grzechem na ten świat przyszli, bo z woli ludzkiej.

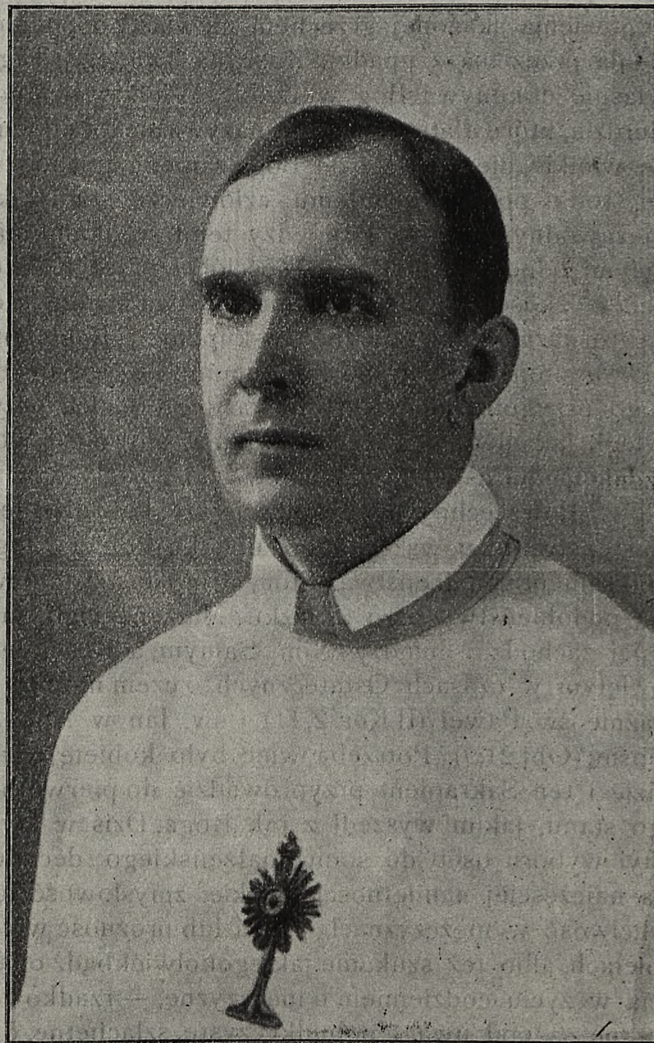
W małżeństwie więc Biskupów i Kapłanów Maryawitów jest świętość i odrodzenie rodzaju ludzkiego, jest zawarty nowy rodzaj ludzki, który w Duchu Świętym widzieli Prorocy Starego i Nowego Testamentu, nazywając go „Objawieniem się synów Bożych“ (Rzym 8,19), i o którym nasz wieszcz Krasiński tak wieszczył:

„Nowe czasy się zbliżają!
Już planety osi drgają.
Jak sen znika świat ten stary!
Nowi ludzie — inne wiary
Z łona wieków już powstają!“

Nietylko więc nie niepokoić się, ale dziękować Bogu za ten wielki Dar Boży nam wszystkim należy.



Świątynia Miłosierdzia i Miłości.
Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.



Przewielebny Wikaryusz Generalny O. K. M. Filip Feldman.

O ZJEDNOCZENIU KOŚCIOŁÓW.

Przed 5 laty Biskupi Anglikańscy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej powzięli myśl zwołania Powszechnego Soboru, złożonego z przedstawicieli wszystkich Kościołów i Wyznań Chrześcijańskich w celu możliwego porozumienia się między Kościołami i zjednoczenia ich w jeden Powszechny Kościół Chrystusowy. Myśl zjednoczenia Kościołów już nieraz bywała podejmowana przez różne Kościoły, ale nigdy nie dochodziła do skutku, dlatego że inicyatorzy jej nie mieli na celu Chwały Bożej, Królestwa Chrystusowego na ziemi, ale po-

wodowały nimi względy polityczne albo też natury osobistej, nie mające nic wspólnego z istotą religii Chrystusowej. Przedsięwzięta zaś obecnie myśl ponowienia tych usiłowań przez Biskupów Amerykańskich Anglikańskiego Kościoła okazała się owocną i posiada wszystkie cechy znamionujące pochodzenie jej z Ducha Świętego. Stała się bowiem ona tak dalece owocną i tyle już zrobiono w tej dziedzinie, że wydaje się rzeczą niemal pewną, że na mającym się odbyć w roku przyszłym (w Maju) Soborze Powszechnym w Waszyngtonie to zjednoczenie wszystkich Kościołów Chrześcijańskich (oprócz Rzymskiego) nastąpi. Rzecz ta rozumie się uczynić musi radykalny przewrót w stosunkach politycznych, a może i w ustroju państwowym całego globu ziemskiego, dlatego pożyteczną będzie tu rzeczą przedstawić w krótkości przebieg i rezultaty dotychczasowych prac, wykonanych w celu zjednoczenia Kościołów, aby i nasze społeczeństwo nie było pozbawione informacyi w tak ważnej sprawie.

W roku 1919-ym wyłoniona została z pośród Anglikańskich Biskupów Ameryki Północnej osobna, złożona z kilku Biskupów Delegacya, na którą został włożony obowiązek odwiedzenia przedstawicieli główniejszych Kościołów Chrześcijańskich i zaproszenia ich na mającą się odbyć w Genewie w 1920 r. „Konferencyę Przedwstępną," którejby celem było omówienie głównych punktów spornych, jakie zachodzą między Kościołami, i zredagowanie tez, na którychby można było w ciągu paru lat oprzeć dyskusyę i na ostatecznym Soborze Powszechnym dojść do porozumienia się w rzeczach wiary i organizacyi Kościelnej.

Delegaci Anglikańscy, wspomożeni pieniędzmi przez dobroczynność Amerykańskiego społeczeństwa udali się w podróż. Zaczęli swój objazd i odwiedziny od najstarożytniejszego Kościoła, matki wszystkich Kościołów, Kościoła Jerozolimskiego. Biskupi Wschodnich Kościołów zebrani na Synodzie oświadczyli delegatom, że stanowisko ich wobec zamierzonej „Konferencyi" będzie zależało od stanowiska Patryarchy i Synodu Konstantynopolitańskiego, z którym są w jedności. Delegaci więc udali się do Konstantynopola i tu złożyli Patryarsze i Synodowi na piśmie zaproszenie, w którem w ten sposób wyrazili swój stosunek do Wschodnich Kościołów na zamierzonej Konferencyi:

„Zamierzona Konferencya, — bez przyjaznego i serdecznego poparcia ze strony świętego prawowiernego Wschodniego Kościoła, Matki Kościołów, nie może spełnić swego zadania. Wielka starożytność Waszego Kościoła, Wasze wierne trzymanie się Soborów powszechnych, Wasza stałość w prawowierności dogmatów, Wasze wierne wyznawanie wiary katolickiej w ciągu całych stuleci prześladowania, Wasze mnóstwo męczenników, Wasz zwycięski opór barbarzyńskiej napaści, Wasze wysokie talenty, Wasi Święci i teologowie, — to wszystko przemawia za tem, że bez Waszego współdziałania zamierzona konferencya swego zadania wypełnić nie może."

Patryarcha i Synod wraz z przedstawicielami innych Kościołów Wschodnich przyjęli zaproszenie rozumiejąc, że w taki sposób mogą przemawiać tylko ludzie, którzy nic swego nikomu narzucić nie pragną, ale raczej wszystko co dobre od innych Kościołów przyjąć są gotowi, według tych słów Księgi Mądrości: „Mądrością i nauką starszych tylko głupi gardzą" (Przyp. 1, 7).

Z Konstantynopola rzeczeni Delegaci udali się do drugiego z kolei poważnego starożytnością Kościoła, do Kościoła Rzymskiego. Papież Benedykt XV przyjął Delegatów na osobnej audyencyi, ale oświadczył im, że Kościół Rzymsko-Katolicki zaproszenia na zamierzoną Konferencyę nie przyjmie, gdyż stanowisko tego Kościoła i papieży w kwestyi zjednoczenia Kościołów jest wszystkim znane i nie może uledz żadnej zmianie. Delegaci prosili, żeby im ta odmowna odpowiedź została wyrażona na piśmie, żeby mogli oni zoryentować się wobec niej i zająć odpowiednie stanowisko. Papież przez arcybiskupa Ceretti polecił im wręczyć na piśmie wyrażoną odmowę tej treści:

„Ojciec Święty dziękuje Panom za odwiedzenie go i oświadcza, że jako następca św. Piotra i zastępca Chrystusa niczego tak nie pragnie, jak tego, aby była jedna Owczarnia i jeden Pasterz; jednakże ponieważ nauka i stanowisko Rzymsko-Katolickiego Kościoła odnośnie do jedności widzialnego Kościoła Chrystusowego są wszystkim dobrze znane, przeto dla Kościoła Katolickiego niemożliwą jest rzeczą wzięcie udziału w tego rodzaju Kongresie, jaki jest zamierzony, natomiast Jego Świątobliwość będzie się modlił, aby uczestnicy Kongresu, jeśli się on zbierze, oświeceni łaską Bożą, przejrzeli i zjednoczyli się z widzialną Głową Kościoła, która niewątpliwie z otwartemi rękami ich przyjmie."—

Delegaci przeczytawszy tę odmowę i zastanowiwszy się nad nią, jeszcze raz próbowali skłonić papieża i Kuryę Rzymską do wzięcia udziału przez swych legatów i teologów w zamierzonej Konferencyi Wszechświatowej. „Właśnie — tłomaczyli oni papieżowi i jego otoczeniu — program i stanowisko zamierzonego Wszechświatowego Kongresu dają doskonałą sposobność Rzymskiemu Kościołowi do wy-

pełnienia swojej missyi," to jest wykazania wszystkim Kościołom całego Chrześcijańskiego świata prawdziwości nauki Rzymskiego Kościoła odnośnie do prymatu i nieomylności papieskiej i jego zwierzchnictwa nad innymi Kościołami. Ale daremne okazały się te perswazye Delegatów. Papież bowiem i Kardynałowie właśnie dlatego odmówili udziału w tej Konferencyi, gdyż obawiali się kompromitacyi pod tym właśnie względem, to jest co się tyczy onych nowowynalezionych w 1870 roku na Soborze Watykańskim dogmatów (których jubileuszu przypadającego w 1920 r. wstydzili się obchodzić i zupełnie o nim zamilczeli). Wiedzieli oni dobrze, że fałszywość tych dogmatów pod względem historycznym i religijnym została aż nadto udowodniona przez wszechświatowej sławy historyków i teologów tej miary co profesorowie uniwersytetów i uczeni: Doellinger, Reusch, Langen, Friedrich, von Schulte. Wiedzieli, że przeciwko tym dogmatom zaświadczyć mogą wszystkie najstarożytniejsze Kościoły Chrześcijańskie Wschodu, które nigdy tych dogmatów nie znały i uznać nie mogą. Rozumieli, że cała starożytność Chrześcijańska wraz z Ojcami Kościoła idei jakiegokolwiekbądź zwierzchnictwa jednego człowieka, a nie Chrystusa nad wszystkimi Kościołami była najbardziej przeciwną. Nic też dziwnego, że papież Benedykt XV trzymając się jak inni papieże bulli Bonifacego VIII „Unam Sanctam," orzekającej, że Arcykapłani Rzymscy są zastępcami Boga na ziemi, panami nieograniczonymi wszystkich Kościołów i państw,— nie chciał przyjąć zaproszenia na zamierzoną Wszechświatową Konferencyę, będąc pewny, że nic na niej dla swej władzy i uroszczeń nie zyska, a wiele stracić może. A nietylko on sam, papież wraz z Kuryą swoją, odrzucił zaproszenie, ale natychmiast po odjeździe Delegatów rozesłał do wszystkich Biskupów Rzymsko-Katolickiego Kościoła okólnik, w którym pod surowemi karami Kościelnemi zabronił im, aby żaden z nich nie ważył się brać udziału w zamierzonej Wszechświatowej Konferencyi religijnej w Genewie.

Z Rzymu rzeczeni Delegaci udali się do Szwecyi i Norwegii, do tak zwanych „Luterańskich Biskupich Kościołów." Przedstawiciele tych Kościołów, zebrani w Sztokholmie, z początku zawahali się i wyrazili swoją obawę wzięcia udziału w zamierzonej Konferencyi, ażeby nie zostały czasem na niej narażone na szwank zasadnicze dogmaty ich wiary, a mianowicie: „o usprawiedliwieniu przez wiarę, o Boskiej powadze Pisma św. i dogmat wiary w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie." Lecz przekonawszy się, że obawy ich są płonne, Kościoły te nie tylko postanowiły wziąć udział w zamierzonej Konferencyi, ale wkrótce przystąpiły do jedności z Kościołami Anglikańskimi.

Zamierzona Konferencya odbyła się w Genewie w Lipcu 1920 roku. Byli na niej obecni przedstawiciele prawie wszystkich Kościołów Chrześcijańskich, Ameryki, Australii, Indyi, Japonii, Małej Azyi i Europy. Nie było tylko przedstawicieli Kościoła Rzymskiego.

Konferencya rozpoczęta pod prezydencyą czcigodnego Staro-Katolickiego Biskupa Herzoga zaczęła swe prace od natchnionej Duchem Św. i proroczej modlitwy, którą tu w całości przytaczamy:

„Panie Jezu Chryste, w Którego Imię myśmy się wszyscy tu zebrali, aby stosownie do napomnienia Apostoła, odnowić i umocnić między sobą związek pokoju, oczyść serca nasze, abyśmy ponad wszystko szukali tutaj Twojego Królestwa i Twojej Sprawiedliwości. Użycz nam Twej mocy i męstwa, abyśmy „trwali w nauce Apostolskiej i w uczestnictwie łamania Chleba i modlitwie." Ześlij nam Ducha Twego Świętego, abyśmy w tymże Duchu to, co jest prawe zrozumieli i z Jego pocieszenia weselić się mogli. Daj nam wzajemną ku sobie pobłażliwość i cierpliwość, abyśmy, pomimo różnicy pochodzenia i języka, nawzajem się zrozumieli i znaleźli się w Tobie, Który jesteś naszą Głową, Jezu Chryste, Panie nasz."

Następnie jakby na znak, że pomimo różności języków i odmiennych religijnych przekonań, wszyscy Chrześcijanie jako odrodzeni przez Chrzest św. są dziećmi jednego Ojca i między sobą braćmi, — uczestnicy tego czcigodnego Zgromadzenia odmówili zniżonym głosem, każdy w swoim języku — Ojcze nasz.. I pobłogosławił im Ojciec Niebieski namaszczeniem Ducha Swojego Świętego. Bo, jak niegdyś, w dzień Zesłania Ducha Świętego różnojęzyczne rzesze ze zdumieniem słuchały mów Apostołów, rozumiejąc ich słowa każda w swoim języku, tak i na tej Konferencyi przedstawiciele tak różnych wierzeniami i językiem Kościołów, jak: Wschodnie, Ormiański, Anglikański, Baptystów, Kongregacyonalistów, Uczniów, Metodystów, Luterański Biskupi, Ewangelicki, Presbyteryański, Przyjaciół (Kwakrów) i Staro-Katolicki — z radosnym podziwem spostrzegli, że różnice wyznaniowe i narodowościowe między nimi jakby nie istniały, i że potrzeba im tylko jakiejś Boskiej związki, któraby je w jeden bratni zespół ściśle połączywszy, nazawsze w jedności utrzymała. Tą związką musi być, rozumie się, przedewszystkiem jeden wspólny wszystkim Kościołom, czyli powszechny Symbol wiary, co do którego właśnie zachodzi między Kościołami nieraz znaczna różnica.

Słusznie przeto Czcigodne Zgromadzenie Genewskie, chcąc tę różnicę usunąć, wyłoniło z pośród sie-

bie Komisyę, złożoną z 40-u przedstawicieli główniejszych grup kościelnych, której zadaniem jest dalsza praca nad zjednoczeniem Kościołów w jednej wierze i nadziei przez opracowanie wspólnego wszystkim Kościołom Symbolu wiary i organizacyi Kościelnej, któryby na mającym się odbyć w przyszłości Powszechnym Soborze lub też Wszechświatowej Konferencyi mógł służyć za podstawę do ostatecznej dyskusyi i decyzyi w sprawie formalnego zjednoczenia wszystkich Kościołów w jeden Święty, Apostolski i Powszechny Kościół Chrystusowy.

Jako pierwszy czyn rzeczonej Komisyi, której członkiem ze strony Staro-Katolickiego Kościoła Holandyi, Szwajcaryi i Niemiec był ś. p. czcig. Biskup Herzog, — było rozesłanie do wszystkich Kościołów całego świata, a więc i do naszego Maryawickiego, kwestyonaryusza wraz z prośbą o danie uzasadnionej odpowiedzi na następujące pytania:

1. W jakiej mierze, (t. j. co do których dogmatów) konieczną jest jedność wiary w Zjednoczonym Kościele?

2. Czy konieczną albo pożądaną jest rzeczą ujęcie tych zasad wiary w jedną formułę czyli Symbol wiary?

3. Jeżeli tak, to jaki Symbol wiary należy przyjąć, albo jaka inna formuła wiary byłaby pożądaną?

4. Jakieby było właściwe zadanie takiego Symbolu czy wyznania wiary. —

Pierwszym owocem tej Konferencyi, znamionującym skuteczny w niej udział Ducha Świętego, było zjednoczenie na tak zwanej Konferencyi Lambertańskiej, odbytej w Londynie, nieprzyjaznych sobie Kościołów Anglikańskich (4 lipca-7 sierpnia 1920). 350 Biskupów Ameryki i Anglii, zgromadzonych na tej Konferencyi, porozumiało się między sobą i podpisali Unię. Do Unii tej przystąpiły wkrótce w październiku tegoż 1920 r. Kościoły Biskupie Szwecyi i Norwegii. Dokonał się więc fakt pierwszorzędnej doniosłości. Wielomilionowe Kościoły, które przedtem się zwalczały i dzieliły na wrogie sobie obozy, zjednoczyły się w jeden zespół miłości bratniej w Chrystusie. Za tem jednem tchnieniem Ducha Świętego wkrótce obudził się w całym świecie ruch do zjednoczenia. Kościoły Anglikańskie i Staro-Katolickie doszły już prawie do porozumienia między sobą. Czekają tylko na ostateczny wynik, mającego się odbyć w roku przyszłym w Waszyngtonie, Wszechświatowego Soboru. Metodyści, Prezbyteryanie, Kongregacyonaliści Kanady, Australii i innych krajów prawie już się porozumiały i zjednoczyły między sobą. W Anglii, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Indyach Anglikanie porozumiewają się z Protestantami. W Niemczech obudził się tak zwany ruch „Hochkirchliche Bewegung" dążący do przywrócenia Ewangelickim Kościołom wiary i obyczajów pierwszych wieków Chrześcijaństwa. Ułożono już liturgię, Mszę św. i wydano odpowiednie książki liturgiczne. Jednem słowem już się spełnia to, co zapowiedziane było u proroków: „Wyślesz Ducha Twojego i będą stworzeni i odnowisz oblicze ziemi."

Na przedłożony przez rzeczoną Komisyę Kongresową naszemu Maryawickiemu Kościołowi kwestyonaryusz odnośnie do symbolu wiary w przyszłym zjednoczonym Kościele, daliśmy wspólnie z bratnimi nam Kościołami Staro-Katolickimi Holandyi, Szwajcaryi i Niemiec treściwą odpowiedź, że za podstawę dogmatyczną symbolu wiary przyszłego zjednoczonego Kościoła uważamy symbol wiary tak zwany Apostolski, przyjęty przez wszystkie Kościoły, a później rozwinięty na powszechnym Soborze Nicejskim i Konstantynopolitańskim. Nadto my Maryawici uznajemy wiarę w rzeczywistą obecność Pana Jezusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie jako Najwyższego Pasterza Kościoła za nieodzowny warunek zjednoczenia wszystkich mających się zjednoczyć Kościołów.

W roku zeszłym otrzymaliśmy drugi kwestyonaryusz dotyczący ustroju i organizacyi hierarchicznej przyszłego Zjednoczonego Kościoła Powszechnego. Na ten kwestyonaryusz jeszcze nie daliśmy odpowiedzi i właśnie udajemy się w tym roku w m. lipcu do Holandyi i Anglii na konferencyę Biskupią, aby się porozumieć co do tego punktu i zająć odpowiednie i zgodne z bratnimi nam Kościołami Staro-Katolickimi stanowisko na przyszłym, mającym się odbyć w maju 1925 r. Soborze Powszechnym w Waszyngtonie.

Wszystkich pragnących rychłego ziszczenia się słów Pana Jezusa, żeby była jedna Owczarnia i Jeden Pasterz—Chrystus, prosimy o modlitwę i nadsyłanie na ten święty cel ofiar.

✠ Arcybiskup Marya Michał.
Płock. przy Świątyni Miłosierdzia i Miłości.

Dalszy ciąg „Dyalogów Politycznych."

W 5 „Jednodniówce Maryawickiej" zamieściliśmy treść rozmowy jednego z naszych Ojców z niektórymi posłami Ludowymi na temat naszych „Jednodniówek." Nie wyjawialiśmy ani nazwiska posłów, z którymi ten Ojciec rozmawiał, ani też przez to nie chcieliśmy w czem uchybić Stronnictwu Ludowemu, które ma ludzi trzeźwych i zdrowo myślących. Chcieliśmy tylko w taki sposób sformułować czynione nam Maryawitom zarzuty przez ludzi nawet dobrej woli, aby następnie takowe wyświetlić. Jeden z owych posłów uczuł się

dotkniętym dyalogami i napisał z wyrzutami list, który tu podajemy w całości. Ale i na ten list znowu dajemy odpowiedź, nie w celu dokuczenia p. posłowi, lecz w celu wyjaśnienia tego rodzaju ludziom dobrej woli co on, że nie mają słuszności w podnoszonych przeciwko naszym przekonaniom zarzutach.

List p. posła do O. Bartłomieja.

Warszawa, dnia 16-III 1924 r.

Drogi Kuzynie!

Nosiłem się z zamiarem odpowiedzieć publicznie na Twoją zaczepkę w № 5 „Jednodniówki Maryawickiej,“ ale prace ostatnich dni zupełnie uniemożliwiły mi mój zamiar Nie wyrzekam go się jeszcze. Chcę na Wasze niezadowolenie odpowiedzieć tym, że my, jako stronnictwo mamy stale zasady. Nie uprawiamy etyki murzyńskiej. Złe zawsze nazwiemy złym, chociażby nam to korzyści nie przynosiło. Powiedzieliśmy, że złym jest tak z punktu widzenia religijnego, jak i społecznego, jeżeli ci, którzy winni głosić słowo Boże, angażują się do walk partyjnych. Nie zmienia to w nas przekonania, że się wypowiadacie po naszej stronie. Pod tym względem poszliście dalej niż kler Katolicki. Albowiem podobnie partyjno-politycznej odezwy biskupi rzymsko-katoliccy nie ośmielili się wydać.

Nic więc dziwnego, że „odezwa“ Wasza nie wywołała wśród nas zachwytu; zwłaszcza, że i treść jej, jak na odezwę „Biskupów i Kapłanów,“ nie stoi na odpowiednio wysokim poziomie.

W związku z tym muszę wyrazić swój żal w stosunku do Ciebie, jako autora artykułu. Przytaczasz tam jakoby moje słowa i jaknajfałszywiej sprawę przedstawiasz. Najprzód jest zwyczaj wśród piszących, że prywatne rozmowy wyklucza się od publicznego roztrząsania, a tymbardziej rozmowom żartobliwym nie nadaje się tonu stanowczego, a już przekręcanie słów potępia się. Nie stawiam Ci zarzutów. Może być niedokładnie pamiętasz naszą rozmowę. Nie ja dowodziłem, że wolę Kościół Narodowy, bo tam nie mówią o Bogu, a Ty to mówiłeś. Ja tylko odpowiedziałem wyjątkiem z Pisma św. „Nie każdy. kto mówi Panie, Panie wejdzie do Królestwa Niebieskiego...“ To jest co innego. Nie mówiłem zupełnie, że popierać będziemy Kościół Narodowy. Stwierdzić to może moja żona, jak również Janeczka. Tymczasem Ty bez zająknięcia ogłaszasz te rzeczy, jako fakty, fałszując opinię ludowców.

Wogóle im Was lepiej poznaję, tym więcej widzę cech ujemnych i nie zachęcających. Miałem o Was wysokie mniemanie. Widziałem wśród Was ludzi z poświęceniem; wzorową gminę religijną. Zaczęliście się publicznie wypowiadać i oto iluzye moje się rozwiały. Z kart Waszych książek i pism wieje średniowiecze i to niedołężne. Żadnej własnej wielkiej i twórczej myśli. Czepianie się naszych wielkich poetów, myślicieli i strojenie się w ich purpurę. Bo kierunki religijne tworzą nietylko objawienia, ale przedewszystkiem wielcy myśliciele z objawień tych czerpiący natchnienia.

Jeżeli wśród Was taki twórczy myśliciel nie znajdzie się, zejdziecie na grupkę ludzi, którzyby i chcieli coś wielkiego zrobić, ale nie wiedzą, jak się do tego zabrać. To ostatnie uwydatnia się już w Waszych wystąpieniach. Niema w nich walki o zasady, ale czepianie się słówek, szukanie dziury w całym. A przecież pierwszą zasadniczą cechą wielkości jest umiejętność rozróżnienia rzeczy zasadniczej od drugorzędnej. Takim niepoważnym czepianiem się słówek jest Wasz protest przeciwko Prezydentowi Wojciechowskiemu. Każdy, kto odczytał wymieniony ustęp, odrazu widzi, że najprawdopodobniej „Monitor“ popełnił błąd drukarski, bo zdanie jest fałszywie stylistycznie zbudowane. Boć trudno sobie wyobrazić, ażeby Prezydent miał jakieś bluźniercze intencye. Protestu tego nikt poważnie nie wziął, co najwyżej wzruszył ramionami. Tego rodzaju nieobmyślane wystąpienia tak polityczne jak i religijne nie dodają Wam prestiżu, a wypływają z braku wprawy w odróżnianiu rzeczy zasadniczych od drobiazgów.

Gdyby przeciwnicy chwytali Was tak samo za słówka mielibyście się nieraz zpyszna. Dla przykładu wspomnę tylko o waszym tłomaczeniu małżeństw mistycznych w № 3 „Jednodniówki Maryawickiej.“ Powiadacie, że małżeństwa mistyczne były pomiędzy Abrahamem a Sarą, Izaakiem a Rebeką, Jakóbem a Rachelą. Wiadomo przecież, że rezultatem pierwszego małżeństwa był nie mistyczny Izaak, drugiego Ezaw i Jakób, trzeciego Józef i Beniamin. Co myśleć o tym? A no! to, że wybraliście nieszczęśliwe przykłady. A dla Was nauka, że i w stosunku do przeciwnika nie należy się czepiać słówek.

Na zakończenie muszę jeszcze wspomnieć o jednym. Zraziło mnie również Wasze stosowanie zasad chrześcijańskich w życiu. Bo co do publicystyki mogłem sobie powiedzieć: nie mają wybitnych publicystów, nie rodzą się oni na kamieniu, to samo co do myślicieli o twórczych umysłach, z rękawa ich nie wytrząśniecie. Więc trudno. Ale w uczynkach chrześcijańskich nie dadzą się zapewne nikomu wyprzedzić. Tymczasem zachorowała Janka nasza kuzynka, której chorobę spowodował natłok myśli związanych z przyjęciem Waszych zasad, jak to potwierdził lekarz. I oto co się dzieje. Współwyznawcy zawożą ją do szpitala i nie zapytają się nawet, co się z nią dzieje. Nie odpowiadają słówkiem na list lekarza i prośbę mojej żony, aby ją odwiedzili, gdyż to może mieć wpływ na jej szybsze wyzdrowienie.

Co ja mam myśleć wobec takiego przykładu? Zwłaszcza gdy mi odsądzani od czci i wiary księża rzymsko-katoliccy dają inny przykład. Oto prefekt Janinki ks. Schweinitz, dowiedziawszy się o jej chorobie, znalazł czas, żeby ją odwiedzić.

Powiedz teraz, czy to wszystko razem biorąc, może mi dać dodatni o Was obraz. Osądź sam.

Janka oczekuje z niecierpliwością Twojego przyjazdu. Nosi się z zamiarem wstąpienia do klasztoru. Nie chcę jej decyzyi zachwiać, choć czuję, że to jest ucieczka dziewczyny złamanej życiem i chorobą. Czy odzyska u Was całkowitą równowagę i znajdzie szczęście — nie jestem tego pewien.

Ściskam Cię N. N.

List O. Bartłomieja do p. posła.

Felicyanów d. 7-IV 1924 r.

Drogi Kuzynie!

Nie sądziłem, że umieszczenie naszej rozmowy w „Jednodniówce“ wywoła taki żal do mnie i poruszy w Tobie wszystkie struny niechęci do Maryawityzmu. Nie znam waszej etyki dziennikarskiej, ale sądzę że nie jest rzeczą zdrożną przytoczyć prywatną rozmowę, jeśli się nie podaje nazwiska. Posłów ludowych jest dużo, a zdanie jednego nie wyraża bynajmniej opinii wszystkich ludowców. Przykro mi bardzo, że fałsz mi zarzucasz, powołując się na świadectwo żony i Janki. Rozmowę, którą powtórzyłem w piśmie, prowadziliśmy w Sejmie, bez świadków. Nie było tam żony Twojej, ani Janki. Nie podałem tej rozmowy, być może, dosłownie; chociaż starałem się, o ile pamiętałem, używać Twoich własnych wyrażeń; ale Twoje zapatrywania i wszystko coś mi wtedy powiedział jak najdokładniej streściłem. Jakże więc, kuzynie, możesz mówić, że fałszuję opinię ludowców! W czemże ona jest sfałszowaną? Czy w tem, że jeden z posłów ludowych nieprzychylnie się odnosi do Maryawityzmu? Ależ list Twój ostatni pisany do mnie świadczy wymowniej nad wszelkie dowody, jak głęboko tkwi ta niechęć, a jest pisany jakoby już nawet w imieniu całego stronnictwa i wszystkich niemal ludzi, którzy ponad epokę średniowiecza wyrośli. Czy może w tem jest fałsz, że ten poseł zarzekał się nas popierać, że na wzmiankę o Bogu i Komunii Świętej nazwał nas fanatykami, gorszymi od rzymskich księży, że woli już pod tym względem Kościół Narodowy i jego raczej popierać jest gotów? Niechże kuzyn zaprzeczy temu, jeśli może. Ale prawda, naszej rozmowy w Sejmie nie kwestyonujesz, tylko powołując się na żonę i Jankę powiadasz, że zdanie przypisywane Tobie w „Jednodniówce“ ja powiedziałem, a nie Ty. I słusznie, bo istotnie, w kil-

ka tygodni po naszej rozmowie, kiedy będąc u Was powtórzyłem ją Twojej żonie, zdanie to słyszała wypowiedziane z ust moich. Pomimo pozorów, nie mogę Cię jednak, kuzynie, posądzać o to, żebyś chciał się zapierać własnych poglądów, chociażby nawet wypowiedzianych nie dla publicznej wiadomości, przypuszczam więc, że chodzi Ci o to, że tę, lub ową myśl wyraziłeś innemi słowami. Ale w takim razie nie powinieneś stawiać mi zarzutów, że my się przyczepiamy do słówek i że ja fałszuję opinię ludowców.

Wydrukowanie rozmowy z Tobą uważasz za osobistą zaczepkę, wytłómaczę Ci więc, dlaczego ją umieściliśmy. „Jednodniowki,“ jakkolwiek pisane były dla wszystkich, to jednak w pierwszym rzędzie dla Maryawitów, dla ich oryentacyi polityczno-społecznej. Powołaliśmy ich w odezwie do popierania stronnictw lewicowych zaznaczając, że taka jest Wola Boża. Dla nas Maryawitów „Wola Boża“ nie jest gazeciarskim frazesem, jest to rzeczywisty nakaz Samego Boga; a że i my również nie uprawiamy „etyki murzyńskiej“ będziemy popierać lewicę, chociażbyśmy wiedzieli, że ludowcy nas i cały Maryawityzm radziby na proch zetrzeć!

Chcemy jednak, żeby nasi Maryawici wiedzieli, że mają popierać, ale nie opierać się na żadnej partyi, że nigdzie nie mają prawdziwych przyjaciół, że na nikogo liczyć nie mogą, jedynie na Boga, że w swoich przekonaniach i dążeniach stanowią odrębną placówkę, mają własny sztandar: zbudowanie Polski Mesyanicznej i zrealizowanie na ziemi Krolestwa Bożego przez wypełnienie Woli Bożej. Ta „Wola Boża“ zaznaczona w naszej odezwie jest zapewne dla Ciebie i podobnych Tobie ideowców tym kamieniem obrażenia, który sprawił, że odezwa ta „nie stoi na odpowiednio wysokim poziomie i tchnie niedołężnym średniowieczem.“ Kuzynie! zapewne nieraz z poczuciem własnej godności powtarzałeś sobie i innym, że dawno już wyrosleś z tych lat dziecinnych, kiedy z naiwną prostotą wymawiałeś słowa modlitwy „Bądź Wola Twoja.“ Musiało to być bardzo dawno! Ale nie tylko Ty możesz to powiedzieć—cała ludzkość Ci przywtórzy, owszem skarci Cię jeszcze, żeś to „dawno“ określił mianem średniowiecza. Średnie wieki już nie znały Woli Bożej. (Może właśnie dlatego dodałeś słowo „niedołężnego“ średniowiecza.) Odezwa nasza powinna raczej wywołać w Tobie wrażenie bardziej zamierzchłych czasów, mianowicie pierwszej ery chrześcijaństwa. Tak mógłby naprzykład pisać Paweł apostoł do swojej gminy. A im częściej powoływałby się w liście na Wolę Bożą, tem odezwa jego miałaby większy posłuch i uznanie. Najwyżej żydzi, faryzeusze i doktorowie zakonni wołaliby z oburzeniem, że takiej odezwy nie ośmielili się wydać nawet ich kapłani i arcykapłani. Ale nie tylko ta odezwa,— wszystko cokolwiek piszemy tchnie, jak mówisz, tym średniowieczem niedołężnym. Żadnej własnej wielkiej i twórczej myśli!!! I znowu muszę Ci przyznać słuszność. Tyle już tomów napisaliśmy, a wszędzie tylko ewangelia, Wola Boża, objawienie. Nic swojego, nic oryginalnego; wszystko od Boga i o Bogu. I muszę Cię już ostatecznie do nas rozczarować zapewnieniem, że i nadal nic swojego oryginalnego nie wniesiemy, tylko to, co nam Bóg objawi. Nic dziwnego, że nami pan poseł ludowy wzgardził. Toć przecie ludzie tej samej miary i wiary, co on, nie darowali nawet Mickiewiczowi jego mistycyzmu; a wpływ, jaki na niego wywierał Towiański, przypisują chwilowemu obłędowi religijnemu Mickiewicza. Cieszkowski, największy filozof Polski, zapoznany i zlekceważony zupełnie przez tych ludzi również za to jedynie, że powołuje się często w swoich dziełach na objawienie dane mu od Boga. Swoich największych geniuszów, których my się „czepiamy,“ wy nawet dosięgnąć nie zdołacie, tak wysoko duch ich wzbił się po nad ziemię do tronu Boga Najwyższego; nie możecie ich przeto zrozumieć, dopóki sami nie wejdziecie ną drogę mistyczną bezpośredniego stosunku do Boga. Nie rozumiecie też i nas, którzy po tej drodze idziemy i stąd pochodzi to rozczarowanie Twoje.

Nie wiem też, kuzynie, co mam myśleć o Twojej zdolności spostrzegawczej, czyli o tej umiejętności rozróżnienia rzeczy zasadniczej od drugorzędnej, która, jak powiadasz, jest cechą wielkości; bo oto w blisko trzydziestoletniej pracy Kapłanów Maryawitów społecznej i religijnej, pracy prowadzonej w najcięższych warunkach, wśród niesłychanych przeszkód, wymagającej zupełnego oddania się sprawie i wielkiego poświęcenia, nie dostrzegłeś „walki o zasady“, a „tylko czepianie się słówek i szukanie dziury w całem.“ Czy to zdanie Twoje jest istotnie wynikiem długich i sumiennych badań nad Sprawą Maryawicką? I czy masz, kuzynie, więcej dowodów tego „czepiania się słówek,“ czy też wystarcza Ci protest napisany do Prezydenta? Bo jeśli to tylko, to może się jeszcze nasze stanowisko w tej srawie da obronić przed trybunałem Twojego sądu. Więc powiadasz, że jest to zecerska omyłka? Być może. Nie wiem, oczywiście, czy się tu omylił zecer czy pan Prezydent; to tylko jest pewne, że od zecera do Prezydenta nikt w Polsce tej omyłki nie zauważył, nikogo ona nie uraziła i nikt nie postarał się jej sprostować, a tu przecie chodzi o cześć Boga. Ale ja więcej powiem: w Polsce nikt tej omyłki nie mógł zauważyć, bo kto się godzi na to, że człowiek oficyalnie i urzędownie może zastępować Boga, ten się nie zdziwi, jeśli ktoś z ludzi zechce tegoż człowieka poprosić, aby na ten rok wysłał czy też zesłał Boskie błogosławieństwo. Gdyby omyłka zecerska postawiła w niewłaściwem świetle jednego z tych, których jak mówisz, z rękawa się nie wytrząsa, wszystkie gazety postarałyby się ten błąd sprostować. W tym jednak wypadku inne gazety powtórzyły za „Monitorem“ to zdanie bez zmiany, bo błąd ten nie powstał w zecerni, ale na Soborze Watykańskim i trwa dotąd na zgubę naszej Ojczyzny, która zamiast Bogu Prawdziwemu oddaje cześć bałwanowi, jeśli obłudnie tem gorzej. Przeciwko temu bałwochwalstwu protestujemy i zawsze protestować będziemy, i nie puścimy płazem żadnego słowa uwłaczającego czci Bożej.

Powiadasz, że się czepiamy wieszczów narodowych. Zarzut dosyć oryginalny. W jakiż sposób będą go mogli uniknąć ci wszyscy, którzy przyjąwszy spuściznę duchową swych największych geniuszów zechcą realizować ich testament duchowy, wcielać w czyn ich twórcze natchnione myśli? Do nas tego zarzutu bynajmniej zastosować się nie da. My nie opieramy się na tem, co nasi wieszcze głosili i nie od nich bierzemy dyrektywę. Mamy własne Objawienie dane nam od Boga bezpośrednio. Jest ono uzupełnieniem, rozwinięciem i wypełnieniem tego, które oni otrzymali, jako zapowiedź, obietnicę i przygotowanie do przyjęcia rzeczy nam objawionych. Maryawici rozpoczęli swoją działalność i mieli już dokładnie wytknięty swój cel i kierunek, zanim poznali i zrozumieli, że Sprawa Boża ma swoich proroków w tych wieszczych duchach Narodu. I bez nich bylibyśmy tem czem jesteśmy. Jeżeli zaś powołujemy się na naszych poetów, czynimy to ze względu na Was. Chcemy Wam oczy otworzyć, żebyście wiedzieli, że to co odrzucacie i wyszydzacie w Maryawityźmie, było głoszone i wyznawane przez tych, którym stawiacie pomniki; — że wiara Ojców Waszych to nie ta Watykańska, ale ta, którą wyznawał Słowacki, Mickiewicz, Cieszkowski, Krasiński, Konopnicka

i cały zastęp natchnionych od Boga poetów i myślicieli.

Jeszcze raz wracam do wspomnianej przez Ciebie „etyki murzyńskiej.“ Powiadasz, że takiej etyki nie uprawiacie. No oczywiście, Polak zawsze bądź co bądź od murzyna się różni, ale wasza etyka bez względu na to, jak ją nazwać, nie zdaje mi się być zasadniczo różną od murzyńskiej. Jesteście zdecydowanymi przeciwnikami mieszania się księży do polityki: i to tak dalece, że nawet nasze publiczne oświadczenie się za Wami heroicznie potępiacie. Nie przeszkadzało to Wam jednak zwracać się do nas Kapłanów przed wyborami, ażebyśmy, mając wpływ na lud, jaknajenergiczniej popierali i zalecali Maryawitom Waszych kandydatów. Sądzę, że było to z Waszej strony angażowaniem nas do polityki. Ale to jeszcze bagatela. Wobec tak niewzruszonej zasady jak mogliście zaprzęgać do swojego rydwanu najwyższego wodza tej czarnej armii — Papieża, i to wbrew jego woli, umieszczając jego portret na plakatach przedwyborczych i fałszywie przedstawiając ludowi, że Papież błogosławi i popiera wasze stronnictwo (Piasta). Czyż i to nie było wciąganiem do polityki księży? — Gorzej, było to wyzyskiwaniem uczuć religijnych ciemnego ludu dla celów osobistych partyi. Sami zaśmiewaliście się wówczas z tego zręcznego fortelu, który mógł się przyczynić do powiększenia liczby waszych posłów, wiem również, że nie gardzicie i najniższym szeregowcem tej księżej armii i staracie się jak najliczniej zaciągnąć ich w swoje szeregi.

Odezwę Kapłanów Maryawitów, która ostrzega Naród przed zbrodnią zamachu stanu i wskazuje z jakiej strony t.j. z jakiego stronnictwa ten grom ma uderzyć w Polskę, przyjmujecie z oburzeniem, jako politykę uprawianą przez ludzi do tego nie powołanych. Więc jesteście tego zdania, że przed złodziejem może tylko ostrzegać policyant, a zawiadamiać kogoś, że w jego domu wszczął się pożar może tylko straż ogniowa. Nie wiem, czy w takim razie nie zostaniecie rychło okradzeni i czy nie spotka was los pogorzelców. Niech mi też wolno będzie zaprotestować przynajmniej w liście do kuzyna przeciwko Waszemu mocnemu postanowieniu, że my do polityki mamy się nie mieszać. Więc tego prawa, przysługującego każdemu bez względu obywatelowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej my Kapłani Maryawici j steśmy pozbawieni i to tak kategorycznie, że nawet nie wolno nam ostrzegać Ojczyznę przed grożącem jej niebezpieczeństwem. A więc politykę wolno uprawiać tylko tym, którzy strzelają do prezydentów, czynią zamachy stanu, knują spiski, zdradzają sprawę ludową, a jednocześnie potrafią u yskiwać na swój rachunek różne koncesye leśne, naftowe i inne urzędy różne panamy i „Dojlidy.“ Tacy tylko wykwalifikowani ludzie, że tak powiem fachowcy, mogą o losach Polski roztrzygać. Nam tego prawa Wyzwoleńcy odmawiają. Bodaj to się wyzwolić z różnych powijaków! Zaraz takiemu malcowi się wydaje, że on całym światem rządzi, i jak zacznie krzyczeć, nikt więcej w tym pokoju nie ma prawa głosu. My jednak jesteśmy tego zdania, że nietylko mamy prawo zabierać głos w sprawach społecznych i politycznych, ale i obowiązek, od którego nie wolno nam się uchylać, jesteśmy również synami Matki-Ojczyzny i narówni z innymi odpowiadamy za jej honor, cześć i bezpieczeństwo.

Wreszcie chcę Ci odpowiedzieć na ostatni Twój zarzut, może poniekąd słuszny. Rzymscy księża w uczynkach chrześcijańskich nas zdystansowali!

Powołujesz się na jeden tylko przykład, że jakiś ksiądz, odwiedził Jankę. Ja ci dostarczę więcej przykładów: ileż to na świecie całym znajduje się instytucyi dobroczynnych przytułków dla starców i sierot, ochronek, szpitali, „kropel mleka,“ różnych opiek, zakładów, warsztatów i innych dobroczynności, których już nie na setki, ale na tysiące, a nawet miliony liczyć można, a wszędzie znajduje się przynajmniej jeden ksiądz dobrodziej, który trzyma rękę na „pulsie“ tego chrześcijańskiego organizmu społecznego. Maryawici przeciwstawić temu mogą zaledwie kilkadziesiąt podobnych instytucyi z wielkim trudem własną pracą utrzymywanych.

Ale powiesz może, że uciekam się do ironii? — Bynajmniej!

Chcę tylko tym przykładem naprowadzić Ciebie na myśl, wyjaśniającą Ci, dlaczego to żaden z Kapłanów Maryawitów nie odwiedził Janki w szpitalu, gdy tymczasem znalazł się rzymski ksiądz, który to uczynił. Odpowiedź łatwa, bo jest nas wszystkiego trzydziestu Kapłanów, a parafii mamy blizko trzy razy tyle i jesteśmy rozsiani po całej Polsce, a więc nie mamy ani odrobiny czasu na specjalne podróże do Warszawy. Gdyby nas tak było chociaż z jeden tysiąc, może któryś i mógłby ten uczynek chrześcijański wypełnić i ratować w oczach Twoich to ostatnie dobre o nas mniemanie.

Ale co do naszego postępowania z Janką w jej chorobie, to ta rzecz tak się przedstawia. Ponieważ u nas wszędzie jest przepełnienie sióstr i brak mieszkań, trudno było nam trzymać ją w klasztorze, lub na jakiej filii. Chodziło nam też o to, że w zakładzie dla obłąkanych jest stała opieka lekarska, czego u siebie zapewnić jej nie mogliśmy. Oddaliśmy więc ją do Jana Bożego i zapłaciliśmy z góry za cały miesiąc. Jeden z Maryawitów podpisał deklaracyę, że obowiązuje się płacić za nią przez cały czas jej pobytu w szpitalu. Zawiadomiłem też jej najbliższą rodzinę i wyjechałem z Warszawy. Gdy dowiedziałem się, że rodzina, tak jak była powinna, zajęła się nią serdecznie i opłacała dalszy jej pobyt w zakładzie, a Maryawita, który złożył deklaracyę, nie był wzywany do płacenia, byłem o Jankę spokojny i czekałem, co dalej będzie. Przyjeżdżać do Warszawy specjalnie, ażeby Jankę odwiedzić nie tylko nie mogłem, ale i nie chciałem; nie chciałem również, żeby ktokolwiek z Ojców lub Sióstr zakonnic ją odwiedzał ze względu właśnie na jej dobro. Bo wskutek szczególniejszego oddziaływania tych dobroczyńców, którzy nas wyprzedzili w uczynkach chrześcijańskich, służba szpitalna i nawet chorzy mogliby się z Janką gorzej obchodzić, gdyby wiedzieli, że ona jest Maryawitką. Miałem też i ten wzgląd, że jeśli Maryawityzm choć cokolwiek przyczynił się do rozwinięcia się jej choroby, lepiej, żeby nie wywoływać w niej wspomnień. List zaś, wzywający mnie ażebym odwiedził Jankę, o którym Ty wspominasz, nie zastał mnie w domu; otrzymałem go dopiero po powrocie z Warszawy, kiedy już widziałem się z Janką u Was.

Pozostaje mi jeszcze do wyjaśnienia „niemistyczny Izaak,“ z racyi którego powiadasz, żeśmy „nieszczęśliwie“ podali jako przykład mistycznego małżeństwa związek Abrahama z Sarą. Jednak o „niemistycznym Izaaku“ powiem Ci tyle, że był on właśnie „mistyczny,“ bo „nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z woli Bożej“ się narodził.

Szczerość w świecie, to rzecz nader cenna i rzadka i zobowiązuje również do szczerości. Sądzę, że moja odpowiedź ten dług szczerości spłaciła i że ta wymiana myśli nie wpłynie niekorzystnie na nasze stosunki rodzinne, które nie mają nic wspólnego z polityką.

Łączę serdeczny uścisk dłoni — Bartłomiej.

Redaktor odpowiedzialny Ks. Wacław Przysiecki.

W drukarni Biskupa Maryawitów.